86

Słoń

Rip na majku, wiecie co się zaraz stanie
Wjazd na banie marnych grajków bo mam skille zamiast manier
Rewolucja, mi jest dane by zakopać ścierwa w grobie
Zrobię tu noc długich noży, tak jak po derbach w Krakowie
Mam jedną gwiazdkę i to pierdolony shuriken
Nikt nie musi mówić mi w jaki mam rzucić cel
Tłumić gniew trudno jest pełno wrogów mam tu
A choćbym nasrał na kartkę, dla nich to jest opus magnum
Dawaj bit i zjadam scenę, gram jak nikt bo bragga cenie
Spierdoliłem w życiu wszystko, się odbiję #zatracenie
Po co dziary z demonami, to nie kryzys wiary
Taguję ściany wymiotami, jestem opętany
Wpadam Ci na chatę, matkę gwałcę majkiem
Przerażona gdy tańczę jak Michael Madsen, ktoś tu chyba przedawkował
Zasłużenie pale bata pora porapować
Zaskoczenie potem atak – Tora! Tora! Tora!

Jestem chory, szpony złapią te cipy za jajnik
Zboczony, spaczony, tańczą pod te bity karły
Wkurwiony, szalony, niesie zardzewiały nóż
Rozjebany mózg, zniewieściałych suk
Jestem Jason Jason, mój kutas pluje hivem
Atakuję cipę, bombarduję, truję stylem szczyle
Próbowano Mnie wyskrobać widelcem
Spudłowano, na szczęście wydłubano mi serce
Przez to fujaro nie cierpię, nie biję mi puls
Wbije Ci gwóźdź, spiję Twój mózg
Dla Ciebie mam prezent, otwórz swoja buźkę
To będzie mój sedes, wcinaj słodką kupkę
Zbyt długo to robię, nie masz siły Mnie uciszyć
Suko, utoniesz, ten nie miły chce zaliczyć
Powracam z piekła bo dostałem eksmisje
Zostawiłem im kleksa i naszczałem oczywiście

Jeżeli twoja szmula penetruje Ci odbyt straponem
Niech po wszystkim, poderżnie gardło nożem
Przy świątecznym stole, Twoja rodzina cała
A wielkanocne jajko to pierdolony granat
Zostaw mikrofon, podwórkowy asie
Wbijam w to, że byłeś najfajniejszą dupa w klasie
Wjeżdżam na bazę, mają Mnie dość
Banda krasnali, z procami na groch
Pożeracz grzechów, zwiedzam piekła kręgi
Dzięki psychopatom, ta ziemia się kręci
To nocą Polska, morda nie puści for fun
Werbalny abordaż, człowiek demolka
Niejedna małolata, moje refreny śpiewa
Przywiązana do kutasa jak zielony do drzewa
To nie meta, droga do niej jest ciekawa
Na dziś dzień Twój rap obciąga homeless'om w bramach
Taki jak Ty, szpaki, lecą do krowiego łajna
Nie mają punchline'ów, mają wersy o punchline'ach
Jedź na wesele i weź tą fuchę
Przynosisz ujmę stolcom, które trzymasz w dupie

Szeptucha rozpoczyna swoje modły znów
Trucizna po nitce spływa do Twych ust

Nasz rap jest podły w chuj, jest zdeformowany brzydki
Powkładane między klawisze pianina brzytwy
Wciśnij "stop", niech subwoofer wyssie Ci płuca dupą
Nie jestem z tych co rapują jakby mi ktoś fiuta uciął
Wiec kucaj suko jeśli chcesz być złą i niedobra
Wypnij tak dupę, żebym widział co jadłaś na obiad
Chłosta, mam zamontowane haki na pejczu
Stoję w ogniu jak Mnich na pierwszej okładce Rage'ów
W sercu gra mi Body Count, noworodki w trumnach
Raperzy zamiast spiżu budują pomniki z gówna
Truchła bez talentu, będę do bitu mielić
Jara Mnie powolny proces gnicia jak Obituary
Strzelił kolejny rok, a ja nie przestałem iść
Nawijając jakbym zamiast dwóch jaj miał całą kiść
To nie Beverly Hills, a ja nie jestem Brendą
Mój rap to wychowawczy liść kijem do kendo
Mentor wyrzutków kontra zniewieściali chłopcy
Daję Ci uczucie francuskiego pocałunku z obcym

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!